**Nagrodzona praca literacka Majki Adamczyk – uczennicy klasy VI**

 Podczas wtorkowej kolacji tata zaproponował, żebyśmy w najbliższy weekend wybrali się gdzieś całą rodziną. Poprosił mnie i mojego brata Franka, abyśmy zastanowili się nad tym, dokąd chcemy pojechać. Na podjęcie decyzji mieliśmy jeden dzień.

 Długo zastanawiałam się nad tym, co i gdzie chciałabym zobaczyć. Nie mogłam się jednak zdecydować.

- Franek, a ty dokąd chciałbyś pojechać? – zapytałam młodszego brata. Miałam nadzieję, że wymyślił coś ciekawszego niż McDonalds czy KFC. Niestety, rozczarowałam się.

- Jeszcze nie wiem. A ty? – odbił piłeczkę.

- Też nie wiem. Nic nie przychodzi mi do głowy – westchnęłam zrezygnowana.

 Myśl o ciekawym miejscu nie dawała mi spokoju także następnego dnia. W szkole niby słuchałam nauczycieli, ale ciągle zastanawiałam się nad propozycją taty. W pewnej chwili, jakby z oddali, dotarły do mnie słowa Pani Uli:

- …to niezwykła historia psiej miłości i przywiązania.

- O co chodzi? O czym Pani mówi? – zapytałam siedzącą obok mnie Oliwkę.

- Pani opowiadała właśnie historię niezwykłego psa Dżoka – odpowiedziała.

- A na czym polegała ta jego niezwykłość? Potrafił mówić jak Marta? – próbowałam żartować.

- Majka, ogarnij się. Trzeba było słuchać, to byś wiedziała.

- Nie chcesz powiedzieć, to nie. Twoja sprawa – trochę się obraziłam.

Postanowiłam, że więcej pytać nie będę. Sama się dowiem.

 W bibliotece poprosiłam Panią Ulę, żeby opowiedziała historię psa raz jeszcze. Pani uczyniła to chętnie i pokazała mi książkę „Dżok. Legenda o psiej wierności”. Zrozumiałam wreszcie na czym polegała jego niezwykłość. Zawstydziłam się swojego zachowania w klasie, ale już wiedziałam, dokąd chcę pojechać.

Podczas obiadu zapytałam rodziców, czy możemy pojechać do Krakowa.

- Ale przecież byliśmy tam w ubiegłym roku? – zdziwił się tata.

- Ale chcemy jechać jeszcze raz – poparł mnie Franek, który też poznał historię Dżoka.

 Wyjaśniłam rodzicom powody takiego wyboru i … w piątkowy wieczór rozpakowywaliśmy bagaże w krakowskim hotelu.

 Rankiem, po szybkim śniadaniu, odszukaliśmy pomnik psiaka znajdujący się niedaleko Wawelu i odczytaliśmy informacje z umieszczonej na nim tablicy. Cały czas zastanawiałam się, co stało się ze zwierzęciem. Miałam nadzieję, że mimo wszystko jest cały i zdrowy.

W sobotę wieczorem wracaliśmy spacerkiem ze starego Rynku. Zatrzymaliśmy się na Plantach i siedząc na parkowej ławce zajadaliśmy ciepłe pączki. Kiedy szłam wyrzucić pustą paczkę do kosza, zdawało mi się, że usłyszałam jakieś skomlenie. Było jednak bardzo ciche i stwierdziłam, ze musiało mi się coś przewidzieć. Już miałam odejść, gdy się powtórzyło. Pobiegłam do rodziców i poprosiłam, żeby sprawdzili to miejsce. Tata odsunął gałęzie i wtedy zauważyliśmy dziwny kształt. Jakby czarną kulę z liśćmi i kulkami rzepów wplątanych w sierść. Kiedy mama wyciągnęła rękę, aby wziąć tę kupkę nieszczęścia, zwierzę nawet nie zareagowało, jakby było zupełnie bez sił. Tata wygooglował najbliższą przychodnię weterynaryjną i zanieśliśmy tam psiaka owiniętego w nasze bluzy.

 Lekarz, patrząc na psinę, stwierdził, że musi przeprowadzić badania. Podłączył też kroplówkę i kazał nam czekać. Nie mogliśmy usiedzieć na miejscu. Chyba ze sto razy przeszliśmy z Frankiem całą długość korytarza. Kiedy wreszcie drzwi gabinetu się otworzyły, nie mieliśmy odwagi zapytać o stan psa. Po chwili usłyszeliśmy jednak:

- Dzięki wam Dżok żyje. Jest bardzo wycieńczony, ale dojdzie do siebie.

- Dżok? – zapytałam. Znam historię psa o tym imieniu, ale…

- Wszystko wskazuje na to, że to jest ten krakowski bohater. Zgadza się rasa i takie imię ma wypisane na obroży.

Nie mogliśmy w to uwierzyć! Odnaleźliśmy Dżoka! Co za szczęście!

 Następnego dnia lekarz zapytał jakie mamy plany w związku z psiakiem.

- Jak to jakie? Jedzie z nami do Chełmc – zadecydował tata.

Oboje z Frankiem rzuciliśmy mu się z radości na szyję. Mama, chociaż nie przepada za psami, miała łzy w oczach.

 Psina jest z nami prawie od roku. Na początku trudno było zdobyć jej zaufanie, ale nie poddawaliśmy się. Czasami niedomaga i ma gorsze dni, ale zawsze cieszy się z naszego powrotu do domu. Na każdym kroku okazuje swoją miłość i oddanie. Nawet nasz kot bez wahania zaakceptował obecność Dżoka. Zdarza się, że zasypiają na jednym legowisku. Uroczy widok! Żadne z nas nie wyobraża już sobie naszego domu bez Dżoka!